

## Nasze okno na świat – jak w PRL uciekano z Pomorza Zachodniego

Zjawisko ucieczek z komunistycznej Polski towarzyszyło reżimowi niemalże od początku jego powstania. W tym kontekście lata 1945–1949 stanowiły na Pomorzu Zachodnim szczególnie okres. Był to czas masowych migracji w obrębie nowo wytyczonych granic państwowych oraz budowy struktur nowej władzy. Swoisty chaos towarzyszący tym procesom w połączeniu z niewystarczającym zabezpieczeniem linii granicznej, sprzyjał próbom nielegalnego opuszczenia kraju. Skala zjawiska była wówczas tak duża, że w 1948 r. wzdłuż granicy zachodniej i morskiej utworzono dla zatrzymanych w tych okolicznościach specjalne więzienia filtracyjne. W październiku tego roku do szczecińskiej jednostki doprowadzono 206 niedoszłych uciekinierów; w czerwcu następnego roku było ich już 260.

W tym czasie szczególnie popularnym szlakiem uciezkowym był pozbawiony naturalnych barier podszczeciński odcinek „zielonej granicy”. W jednym z raportów UB odnotowano: „Przestępcy graniczni po przyjeździe do Szczecina orientują się [jak dojść do granicy] według wskaźników drogowych, map oraz mapy plastycznej miasta Szczecina wywieszanej na Dworcu Głównym, udają się następnie w kierunku Gumieniec, jak też ulicy Ku Słońcu”. Osoby bez kontaktów, a tym bardziej środków na opłacenie przemytników, ryzykowały przejście granicy na własną rękę. W kwietniu 1950 r. swoją pierwszą próbę przedostania się na Zachód szlakiem przez Szczecin podjął piętnastoletni wówczas Zdzisław Przybylski. Po latach, w swoich wspomnieniach przedstawił się jako „zawodowy uciekinier”. Okazało się, że do 1957 r. przynajmniej sześciokrotnie próbował uciec z Polski; za każdym razem bezskutecznie. Ocalona z Holokaustu młoda Żydówka Felicja Bryn podjęła w grudniu 1956 r. próbę przedostania się do wujka mieszkającego w USA. Pociągiem dotarła do Szczecina, gdzie odnalazła znajomych rodziny. Ci, chcąc jak najszybciej pozbyć się kłopotliwego gościa, wskazali jej ogólny kierunek: „Najlepiej przejść obok wsi Buk”. Dziewczyna została zatrzymana. Jednak setkom innych udawało się przekroczyć granicę i ruszyć dalej. W owym czasie uciekinierzy kierowali się przede wszystkim do zachodnich sektorów Berlina, gdzie funkcjonowały obozy dla uchodźców i dipisów [od displaced persons – osoby pozostałe na Zachodzie po zakończeniu wojny] prowadzone przez Międzynarodową Organizację Uchodźców (IRO). Do września 1948 r. Polacy trafiali również do obozów należących do stacjonujących na terenie alianckich sektorów Niemiec jednostek Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Inaczej kwestia nielegalnego opuszczenia kraju wyglądała z perspektywy działalności zorganizowanych grup przemytniczych. Co ciekawe, one również miały swoje specjalizacje: niektóre przeprowadzały ludzi przez „zieloną granicę”, inne przewoziły uciekinierów kutrami przez Zalew Szczeciński, a jeszcze inne wykorzystywały pokłady barek, które śródlądowymi kanałami pływały do Berlina Zachodniego. Do końca lat 40. na terenie Szczecina i okolic działało przynajmniej kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt osób i grup trudniących się tym zajęciem. Bardzo często przemyt ludzi łączono ze szmugłowaniem towarów deficytowych po obu stronach granicy. W proceder zamieszany był nawet szczeciński oddział Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR), którego pracownicy wystawiali fałszywe dokumenty, umożliwiając uciekinierom wyjazd z transportem wysiedlanych Niemców, m.in. przez stację kolejową w Gumieńcach. Przemytnik Antoni Machliński, w celu przerzutu uciekinierów, nawiązał kontakt z pracownikami punktu etapowego nr 3 PUR, a kiedy placówkę zamknięto, przewoził swoich „klientów” kutrem przez wody Zalewu.

Niektóre grupy przerzutowe działały na bardzo dużą skalę, jednorazowo przeprowadzając nawet kilkadziesiąt osób. Wymagało to jednak precyzyjnej organizacji – sami przemytnicy musieli dobrze orientować się w przygranicznym terenie, stworzyć sieć powiązań i nierzadko opłacać polskich, niemieckich oraz sowieckich żołnierzy czy milicjantów. Szczególnie intratnym zajęciem było przerzucanie do Niemiec bliskich żołnierzy PSZ, którzy pozostali na emigracji. Szlak jednego z takich kanałów przebiegał następująco: uciekinierzy (najczęściej kobiety i dzieci) zgłaszali się do punktów kontaktowych, rozlokowanych na terenie Szczecina. Z tych lokalizacji autochton Walenty Kokorzyński odbierał daną grupę i prowadził ulicą Ku Słońcu wzdłuż Cmentarza Centralnego, a następnie polną drogą do miejscowości Dołuje, gdzie przekraczano granicę. Po niemieckiej stronie szlak wiódł do Löcknitz, skąd wąskotorówką grupa przemieszczała się do Pasewalku i dalej koleją do Berlina. W niemieckiej metropolii punktem kontaktowym było mieszkanie przy Goethestrasse 59, gdzie Kokorzyński dostarczał uciekinierów i otrzymywał wynagrodzenie. Od stycznia 1947 do kwietnia 1948 przeprowadzi w ten sposób ponad 20 osób. Szlakiem z Głębokiego przez Dobrą i Stolec swoje grupy szmuglowała Małgorzata Stürmer, Polka mieszkująca w Berlinie i Szczecinie. Niestety dla niektórych zajęcie to skończyło się tragicznie. Zatrzymanym na granicy przemytnikom często stawiano zarzuty natury politycznej, jak choćby uprawiania szpiegostwa. Przeprowadzający uciekinierów Walenty Kokorzyński, Edmund Sieg, Antoni Machliński, czy Jan Długajczyk zostali pod tym zarzutem skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie na karę śmierci – wszystkie wyroki wykonano.

Okres stalinizmu to czas niemalże całkowitego zamknięcia kraju. Bardzo restrykcyjnej polityce paszportowej (w 1950 r. w całym kraju wydano jedynie 50 książeczek paszportowych), towarzyszyły intensywne działania związane z techniczną rozbudową zabezpieczeń granicznych. Stawiano wieże obserwacyjne i zasieki, karczowano lasy, bronowano pasy ziemi oraz instalowano raketnice. W 1949 r. Wojska Ochrony Pogranicza podporządkowano Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego, co wiązało się z intensyfikacją operacyjnego zabezpieczeniem pogranicza, które stało się obszarem specjalnego traktowania. Działania te wydatnie zmniejszyły możliwości ucieczkowe, a zatem i liczbę samych prób. Ich konsekwencje traktowane jako swego rodzaju środki prewencyjne, bywały w tym okresie również bardzo surowe. W nocy z 26 na 27 maja z 52. strażnicy WOP w Namyślinie zdezerterowało czterech młodych żołnierzy służby zasadniczej. Łodzią przepłynęli przez Odrę i kolejką dojechali do Berlina. Tam przypadkowo spotkany Polak zaproponował, że przeprowadzi ich do zachodnich sektorów miasta, ale zamiast tego trafili do ambasady PRL w Berlinie Wschodnim. Zanim uciekinierzy zorientowali się w sytuacji, budynek został otoczony przez wschodniemieckie służby. W trakcie szamotaniny jeden z nich został ciężko postrzelony. W późniejszym pokazowym procesie zorganizowanym w jednostce WOP oskarżeni o dezercję Jan Cichocki i Stanisław Pilch zostali uznani za prowodyrów i dla przykładu skazani na karę śmierci. Ostatecznie Bierut skorzystał z prawa łaski zamieniając ich wyroki na długoletnie kary więzienia.

Takiej „łaski” nie dostał jednak dwudziestoletni Czesław Kowalski, który wraz z grupą znajomych próbował uciec do Berlina Zachodniego, porywając samolot PLL „Lot”. Do takiej desperacji doprowadziły młodych ludzi niepowodzenia wcześniej podejmowanych prób wydostania się z kraju. Porywacze, uzbrojeni w broń, weszli na pokład maszyny odbywającej lot z lotniska Szczecin-Dąbie do Poznania w dniu 21 listopada 1951 r. Zaraz po starcie próbowali dostać się do kabiny pilotów, by zmusić ich do skierowania samolotu na berlińskie lotnisko. Piloci pozostali jednak zamknięci i nie otworzyli drzwi, nawet kiedy porywacze zaczęli strzelać. Zdołali też zawrócić na lotnisko w Dąbiu. Tutaj niedoszli uciekinierzy salwowali się ucieczką. Wybuchła strzelanina, w efekcie której ranni zostali zarówno milicjanci, jak i porywacze. Ostatecznie wszyscy zamieszani w tę sprawę zostali zatrzymani. W marcu 1952 r. Czesław Kowalski za próbę porwania samolotu z bronią w ręku został skazany na karę śmierci.

Pomorze Zachodnie to także szeroki pas wybrzeża, a co za tym idzie wszechstronne możliwości ucieczkowe, jakie dawało Morze Bałtyckie. Już od 1945 r. na statkach, zwłaszcza zachodnich bander, ukrywali się „pasażerowie na gapę” (tzw. blindpasażerowie). Często

działali na własną rękę lub byli umieszczani w specjalnych skrytkach przez zorganizowane grupy przerzutowe. Jeżeli nie zostali wykryci na polskich wodach terytorialnych, zazwyczaj szczęśliwie docierali do zachodnich portów. Z okazji do ucieczki korzystali również sami marynarze, zwłaszcza floty handlowej, którzy – jak określano w resortowych dokumentach – „odstawali” od swoich jednostek pojedynczo lub całymi załogami. W okresie stalinowskim, kiedy Polska doświadczyła największej izolacji, marynarze byli jedną z nielicznych grup zawodowych regularnie przekraczających granice, przez co stanowili także największą kategorię zbiegów. Zjawisko to przybrało ponownie na sile po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r. Szczególnie dotkliwe straty poniosła Polska Żegluga Bałtycka w Kołobrzegu. Tylko w pierwszych dniach stanu wojennego w portach w Londynie, Ystad i Helsinkach pozostało 34 jej pracowników, a w kolejnych miesiącach liczba ta wzrosła o następnych 66 marynarzy. Wobec militaryzacji zakładów pracy potraktowano ich jak dezertersów. Do 1989 r. przedsiębiorstwo straciło w ten sposób jeszcze 144 pracowników.

Rybacy również stanowili grupę zawodową „szczególnego ryzyka”. Dla przykładu, od stycznia 1948 r. do marca 1949 r. do Szwecji uciekły 22 kutry z 90 osobami na pokładzie. Z tego powodu także załogi rybackie poddano ścisłej obserwacji i selekcji. Wprowadzono też zabezpieczenia. By poprawić widoczność kutrów nakazano malowanie ich burt na cytrynowy kolor, zabroniono też samodzielnego wypływania w głąb morza. Mimo to rybacy uciekali nadal. We wrześniu 1950 r. polskie wody opuścił kuter ŚWI-67, jego kapitan Józef Dyszak wraz z trzema rybakami szczęśliwie dotarł do Szwecji. 26 czerwca 1951 r. ten sam kierunek obrała załoga i pasażerowie jednostki ŚWI-38. W styczniu 1958 r. rybak Czesław Siwik porwał kuter KOŁ-47 i wraz z towarzyszami dopłynął na Bornholm. Z kolei w sierpniu 1960 r. na pokładzie kutra WŁA-19 z Kołobrzegu uciekło 12 osób – w tym rodziny członków załogi. Przez cały okres PRL podobnych przypadków odnotowano znacznie więcej.

Zjawisko ucieczek dotyczyło również dalekomorskie przedsiębiorstwa rybackie. Do jednej z nietypowych prób doszło 3 maja 1955 r. na pokładzie lugrotrawlera „Cietrzew”, będącego własnością Przedsiębiorstwa Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Odra” ze Świnoujścia. Jego jednostki operowały wówczas na dalekich wodach Morza Północnego. Trzej rybacy: Tomasz Dźwiota (19 lat), Piotr Wiśniewski (24 lata) i Albert Ruszenik (27 lat), wykorzystując moment przybicia trawlera do statku-bazy i przejścia niemal całej załogi na drugi pokład, zerwali liny łączące jednostki i porwali statek. Ich celem było szkockie lub angielskie wybrzeże. Tymczasem statek-baza, podjął pościg za uciekinierami, wzywając na pomoc pracujące w pobliżu polskie jednostki. Zdesperowani porywacze nadali nawet sygnał SOS, ale wobec braku znajomości języka angielskiego, nie zdołali przedstawić swojej sytuacji.

Zresztą łączność przejął polski kapitan, sugerując, że jest w stanie samodzielnie pomóc jednostce. Po kilku godzinach morderczych wysiłków uciekinierzy musieli skapitulować. Zostali zatrzymani, a po przewiezieniu do Szczecina trafili do aresztu bezpieki przy ul. Małopolskiej. Zorganizowano im publiczny proces w Świnoujściu przed pracownikami „Odry” – czasy były jednak już inne i w więzieniu spędzili kilka lat.

Celem indywidualnych prób przekroczenia Bałtyku był najczęściej Bornholm, który w prostej linii od polskiego wybrzeża dzieli zaledwie 40 mil morskich. Stwarzało to – przynajmniej teoretycznie – szansę na bezpieczne przebycie tego odcinka, często improwowanymi środkami pływającymi. W marcu 1982 r. na duńską wyspę próbował przedostać się łodzią motorową Henryk Piątek i jego towarzysza. Wyłynęli z plaży w okolicach Grzybowa. Ich łódź uległa jednak awarii i została wykryta przez radar WOP. W sierpniu tego roku tę samą destynację obrał Tomasz Weryński – on z kolei próbował dostać się tam kajakiem. Wyruszył z plaży w Kołobrzegu, ale już po niespełna kilometrze został przechwycony przez pograniczników.

W sierpniu 1961 r. władze NRD, obawiając się wyludnienia kraju, zamknęły granicę z Berlinem Zachodnim i rozpoczęły budowę umocnień wokół miasta. Zła sława muru berlińskiego zdecydowanie zmniejszyła atrakcyjność północnego szlaku przez Odrę i „zieloną granicę”, śmiałków nadal jednak nie brakowało. W tym czasie sporą trudnością było już samo sforsowanie Odry, nie mówiąc o bezpiecznym przeniknięciu poza strefę nadgraniczną sąsiada. Tylko w październiku 1967 r. odnotowano pięć przypadków przekroczenia rzeki na odcinku zabezpieczanym przez 12. Pomorską Brygadę WOP i tylko jednej osobie udało się umknąć polskiemu i ernerdowskiemu pogranicznikom.

Historia ucieczki niespełna dwudziestopięcioletniego wówczas Franciszka Piesika do dziś pełna jest niewiadomych. Wychowany w nadodrzańskiej wsi Widuchowa, doskonale orientował się w systemie ochrony granicy. Dzięki tej wiedzy, nie wzbudzając podejrzeń, nocą 12 października 1967 r. zdołał przepłynąć łodzią rzekę w miejscowości Bielinek. Gdy wczesnym rankiem mieszkańcy powiadomili służby o jego zniknięciu, Piesik opuścił już przygraniczny teren i zmierzał w stronę Berlina. O sukcesie tego etapu ucieczki zdecydował być może wybór nietypowej trasy. Polak okrążył miasto od północy i kilka dni później pojawił się w pobliżu wodnego przejścia granicznego Hennigsdorf. Odprawę graniczną przechodziły tam polskie i niemieckie barki, płynące kanałem Odra-Hawela na zachód Europy. W sąsiedztwie znajdowało się jezioro Nieder Neuendorfer, którego środkiem przebiegała granica z Berlinem Zachodnim. Wieczorem 17 października Piesik podjął próbę przepłynięcia akwenu. Został jednak zauważony przez wschodnioniemieckich pograniczników. Wszczęto pościg,

niektóre relacje mówiły o użyciu broni, inne im przeczyły – w każdym razie uciekiniera nie zdołano wówczas zatrzymać. Dopiero 28 października z wód jeziora, po stronie Berlina Zachodniego, wyłowiono zwłoki młodego Polaka. Do dziś zagadką pozostaje, jak Piesik opracował tak niekonwencjonalny plan – niemieccy badacze oprócz niego odnotowali tylko jeden taki przypadek. Przez długi czas Franciszek Piesik uznawany był za jedyną cudzoziemską ofiarę „muru berlińskiego”. Dopiero kilka lat temu do tej tragicznej listy, liczącej obecnie 140 nazwisk, dopisano kolejnego Polaka – Czesława Kukuczkę, zastrzelonego w 1974 r. w Berlinie Wschodnim.

Franciszkowi Piesikowi do szczęśliwego finału zabrakło nieodzownego w takich okolicznościach łutu szczęścia. Jego przypadek, podobnie jak wiele innych, pokazuje też, że z biegiem lat szanse na powodzenie ucieczki coraz bardziej zależały od oryginalności samego planu. Służby uczyły się bowiem na własnych błędach, a kolejna próba naśladownictwa zazwyczaj skazana była na porażkę. Zaskoczeniem dla wszystkich był genialny w swej prostocie – choć niekoniecznie bezpieczny – sposób, w jaki w październiku 1985 r. dwaj bracia – Adam i Krzysztof Zielińscy – uciekli do Szwecji. Pochodzący z podkarpackiej wsi chłopcy (starszy miał 16, a młodszy 13 lat) przez Warszawę i Szczecin dotarli do Świnoujścia.

Tam, korzystając z nieuwagi kierowcy, ukryli się pod naczepą tira. Musieli wykazać się nie lada determinacją, skoro przetrzymali okres oczekiwania na terminalu, samą odprawę, podczas której kluczowy okazał się brak akurat tego dnia psa służbowego, załadunek na prom oraz przeprawę przez Bałtyk. Swoją skrytkę opuścili dopiero w Szwecji, gdzie poprosili o azyl. Udana ucieczka dzieci wywołała sensację w Skandynawii i ogromną konsternację w PRL. O tym, jak szybko władze wyciągnęły wnioski, świadczy fakt, że jeszcze w trakcie śledztwa (od stycznia do lipca 1986 r.) zatrzymano pięciu nieletnich, próbujących wydostać się z kraju tym samym sposobem.

Należy mieć na uwadze, że powyżej nakreślony zostały jedynie niewielki wycinek złożonego i szerokiego zagadnienia, jakim były ucieczki i emigracja z komunistycznej Polski przez Pomorze Zachodnie. Dzięki unikalnemu położeniu region „oferował” bowiem wyjątkowo szeroki wachlarz możliwości. To właśnie ta dostępność różnych dróg ucieczki czyniła z Pomorza Zachodniego najbardziej zróżnicowany punkt tranzytowy na mapie emigracyjnej PRL.

### **Więcej:**

Dariusz Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej 2010

*Granica szeroko zamknięta. Polityczne, prawne i społeczne aspekty ucieczek z Polski Ludowej*,  
red. Magdalena Dźwigał, Paweł Knap, Paweł Skubisz, Szczecin: Instytut Pamięci Narodowej,  
Oddział w Szczecinie 2021

Magdalena Dźwigał, *Franciszek Piesik – jedyna polska ofiara muru berlińskiego*, „Dzieje  
Najnowsze” 2015, nr 2

*Magdalena Dźwigał*